



## STEFAN BIŁYK

---

### Strzelec Stefan Biłyk, kawaler

---

Zostałem aresztowany 5 marca 1940 roku w Kosowie pod zarzutem przynależności do organizacji antybolszewickiej. Siedziałem w więzieniu w Kosowie, w Kołomyi, w Stanisławowie, Melitopolu (Ukraina sowiecka) i wreszcie w Charkowie, skąd wywieziono mnie do Kotłasu do łagru, a stąd tysiące więźniów rozsyłano do przeznaczonych obozów pracy. Warunki więzienne były mniej więcej wszędzie jednakowe, to znaczy barbarzyński sposób postępowania z więźniami, wieczny głód, brud i najgorszy brak pomieszczenia. Dla przykładu, na celi, tak zwanej pojedynce, która była przeznaczona dla jednego więźnia, siedziało nas po 8 – 12 osób. Współżycie więźniów było braterskie z małą różnicą wyznań. Najgorszy dla mnie był czas śledztwa, w tym to czasie wrzucano mnie do piwnic więziennych, mokrych, pełnych szczurów. Na *doprosy* śledztwa wzywano zawsze w nocy. W celu wymuszenia zeznań bito i kopano w golenie, jeden ze śledczych, NKWD-zista, gasił papierosy o moje ucho. Kiedy zemdlałem, to lano mi wodę do nosa lub chusteczkę zmoczoną i wytarzaną w popielniku wciskano mi do ust. Sposobów podobnych mieli bardzo dużo, często prowadzili [niby to] na rozstrzelanie. Więźniom pobitym pomocy lekarskiej prawie nie dawali. Przy każdej sposobności naiwnie propagowali ustrój komunistyczny, żądali wiadomości lub ich potwierdzenia o Polsce i stosunkach u nas panujących w jak najciemniejszym kolorze. Proponowali również wolność w zamian za wykazanie członków jakiejś organizacji (nawet sfingowanych) i pracę konfidenta. Były wypadki, że więzień poszedł na śledztwo i tam życie zakończył. O ile rodzina dowiedziała się o tym i żądała zwłok, to je wydano w zabitej skrzyni i kazano pochować, lecz nie wolno jej było otworzyć.

W Kotłasiu byłem około trzech miesięcy i patrzyłem jak morduje cynga i tyfus, tak Polaków, jak i Rosjan *zakluczonych*. Następnie wywieziono mnie do Uchty-Czibiu, gdzie



pracowałem przy budowie tamy wodnej, a potem na *cementstroju*. Czas pracy na dobę wynosił 10, 11, 12 i 13 godzin, zależnie od pory roku. Warunki były okropne, pracowaliśmy całymi dniami w błocie i deszczu, następnie szliśmy do zony i spaliśmy na gołych deskach w przemoczonych do nitki łachmanach i bucikach z opon gumowych.

Śmiertelności nie potrafię podać w cyfrach, ale była ona ogromna z powodu wycieńczenia pracą fizyczną i głodem. Do barbarzyństwa, jakie przechodziliśmy, należy dodać plagę *żulików* rosyjskich. Są to pospolici przestępcy, którzy nas bili, zmuszali do pracy za nich, odbierali chleb i ubrania, w razie oporu potrafili oczy wydtubać podczas snu, a nawet i zabić. Władze sowieckie patrzyły na to obojętnie, bo to „Polak krwiopijca” – tak nas nazywali.

Pisałem ze 30 listów (kupionych za chleb) do rodziny i znajomych, niestety bez odpowiedzi. Dalej wywieziono mnie do Krutoj, gdzie warunki były jeszcze gorsze. Z towarzyszy niedoli razem aresztowanych nie spotkałem nikogo, ostatniego pana Grodzińskiego z Legionowa (dowódca baonu saperów kolejowych Warszawie, stopnia nie znam) zostawiłem w więzieniu w Melitopolu. Wyrok mój zaoczny brzmiał osiem lat, następnie zamieniony w Uchcie na dożywocie.

Zwolniony zostałem we wrześniu w 1941 roku na podstawie umowy polsko-sowieckiej. Udałem się zorganizowanym transportem do Tocka [Tockoje] i tam wstąpiłem do polskiej armii.

Dodaję, że po ogłoszeniu nam zwolnienia nie wypuszczono nas, lecz wszelkimi sposobami nakłaniano nas do zapisania się na wolne roboty w Komi ASRR lub proponowali wstąpienie do armii sowieckiej. Gdyśmy stanowczo żądali odstawienia nas do polskiej armii, grozili nawet ponownym aresztowaniem.

M.p., 1 marca 1943 r.